

ROZMOWY O KOBIECIACH

URODA

Linia twych bioder jak kolia, dzieło rąk mistrza. Łono twe, czasza okrągła: niechaj nie zbraknie w niej wina korzennego! Brzuch twój jak stos pszenicznego ziarna okolony wiankiem lilii. Piersi twe jak dwoje kozłat, bliźniąt gazeli. Szyja twa jak wieża ze słoniowej kości. Oczy twe jak sadzawki w Cheszbonie, u bramy Bat-Rabbim (Pieśń nad pieśniami, Biblia Tysiąclecia).

- Uroda kobiet. Odwieczny temat... – zaproponował Jan.
- Oklepany ze wszystkich stron. Daj spokój – odrzekł sceptycznie Piotr.
- Czasem warto powracać do zamkniętych i z pozoru wyświechtanych spraw, by rzucić na nie nowe światło. Ale na luzie...
- Radzisz łamać ramy schematów?
- Moja hipoteza jest taka, że uroda kobiet to ich barwy ochronne skrywające wnętrze. Z twarzy mężczyzny można niekiedy wyczytać treść jego psychologicznego konterfektu. Z twarzy ładnej kobiety to się nie uda, a tym bardziej z pięknej twarzy.
- No, no... mów... Oczywiście na luzie.
- Śliczna buzia zakrywa wnętrze. I często wprowadza w błąd, bo prawie wszyscy wierzą takiej osobie zgodnie z pokutującym przekonaniem, że piękno jest tożsame z dobrem i prawdą.
- Powoli mnie wręczasz. Może dlatego ładniutkie panie, dodatkowo wyposażone w inteligencję i spryt, potrafią skutecznie załatwiać swoje sprawy u mężczyzn, od których dużo zależy, jeśli ci oczywiście są wrażliwi na punkcie damskich wdzięków.
- Otóż to. Sądzę, że urodziwym i inteligentnym kobietom jest w życiu lepiej i łatwiej, niż nam, brzydalom.
- Mów za siebie – obruszył się Piotr.
- Piękniś się znalazł...
- Wyczuwam w twoim głosie dalekie echo ukrytej rywalizacji między płciami, czego dawniej nie dostrzegałem.
- Zgłębiam temat. Mam pewne obserwacje.
- Słucham z uwagą...
- Zdecydowana większość urodziwych pań pracujących zawodowo podąża ścieżką dostępną dla wszystkich, nie wykorzystując urody do robienia kariery na skrót.
- Czyli przez łóżko...
- Działanie poniżej pasa – zaśmiał się ironicznie Jan. – A raczej cios poniżej pasa wobec swoich koleżanek nie idących na skrót.
- Dla kobiet uroda jest naturalnym bonusem, czy więc możliwe jest, aby piękna kobieta mając do załatwienia jakąś sprawę, nie skorzystała z niego?
- Co to znaczy skorzystać?
- Chyba nie masz wątpliwości, że poruszamy się w standardach przyzwoitości? Otóż wykorzystywanie walorów urody rozumiem tradycyjnie, na przykład jako kokieteria, sympatyczny uśmiech, miły gest, interesujące spojrzenie, no... po prostu mowa ciała.
- Musiałbyś zatem opracować zbiór zasad, jakie zachowania uchodzą za przyzwoite, a jakie nie. Od razu ci powiem, że poniósłbyś sromotną klęskę na polu takiej kodyfikacji, jak Boziewicz ze swoim kodeksem honorowym. Bo czy na przykład głęboki dekolt, minispódniczka i mocny makijaż mieściłyby się w twoich standardach?
- Analogicznie to samo dotyczy facetów.
- O czym myślisz?
- O korzystaniu z własnych atutów. Przystojni i dobrze ubrani panowie też potrafią ładnie grać przed kobietami. Niektóre są wrażliwe na punkcie męskiej urody.

- Przypomnę, że rozmawiamy o kobietach.
- A ja przypomniałem sobie teraz o jeszcze jednej sprawie, że piękno psuje.
- Znowu coś wymyśliłeś.
- Psuje niektóre dziewczyny.
- Kobiet to nie dotyczy?...
- Dotyczy rzadziej, ponieważ pod tym względem są już ukształtowane. Najczęściej dotyczy młódek. Niektóre ulegają negatywnemu działaniu własnej atrakcyjności.
- Jak ty beznadziejnie teoretyzujesz. Nie rozumiem dlaczego piękno, będące darem niebios, ma psuć?
- Atrakcyjne dziewczyny, oczywiście nie wszystkie, nie potrafią udźwignąć ciężaru własnej urody, więc tym samym – upraszczam – są niejako psute przez urodę, czyli piękno. Wiąże to też z narcyzmem, choć są to dwie odmienne rzeczy.
- Może masz na myśli pewien nadmiar urody, o którym pisał Józef Hen, że dla zapłodnienia wystarczy, żeby samica była ponętna, bo olśniewające piękno jest ponad potrzeby zachowania gatunku. Zresztą do tego pisarza powrócę później, bo ma on ciekawe przemyślenia na temat płci pięknej.
- Co do owego nadmiaru..., zapamiętałem dialog z jakiegoś filmu, w którym bohater zwierzał się koledze, że żona powinna być piękna tylko do tego stopnia, żeby go podniecała, a jeśli jest piękna powyżej tego poziomu, wówczas rodzi się w nim niepokój, że ów nadmiar będzie prędzej, czy później przeznaczony dla innych.
- Z pozoru zgrabnie to brzmi, ale zdanie jest papierowe. Efekciarskie. Bo jeśli ładna żona podnieca męża, to na pewno będzie także podniecała innych facetów. Nie da się wyznaczyć poziomu, czy granicy podniecenia.

W NIEWOLI URODY

- Zauważyłeś, że znaczna część pięknych kobiet znajduje się w niewoli własnej urody?
- Jan wziął mały łyk herbaty i z zadowoleniem czekał na reakcję Piotra.
- Znowu wymyśliłeś jakąś oryginalną teorię? Spać nie możesz?
- Chodzi o to, że ładna buzia często staje się pułapką. Dziewczyny wpadają w nią i zostają zniewolone. Niewola trwa tak długo, jak uroda, czasem dłużej, jeśli zostają po niej ślady.
- Ty widzisz minusy, ja zaś staram się dostrzegać plusy. Uroda pięknych istot może być kapitałem. Niejedna inteligentna kobieta korzysta z niego.
- Chciałbym jednak kontynuować swój wywód...
- Myślałem, że zakończyłeś.
- Otóż kobiety ulegające syndromowi zniewolenia stają się jednocześnie zakładniczkami własnej twarzy. Ich wizerunek, mając odpowiednią wartość i wagę, niedostrzegalnie przygniata je swoim ciężarem. Równocześnie ładna buzia przekształca się w maskę, która zaczyna dominować nad jej właścicielką.
- Teorię tę chyba zapożyczyłeś od François de La Rochefoucauld?
- Nawet się nim nie inspirowałem.
- Twierdzi on, że każdy przybiera jakąś maskę i postać, aby wyglądać na to, za co chce uchodzić: tak więc, można powiedzieć, że świat składa się z samych masek.
- Wielki aforysta generalizuje. I przesadza. Maska, o której myślę, dotyczy zupełnie czego innego. Otóż właścicielka buzi przemienionej w maskę staje się niewolnicą funkcjonującą przez pryzmat pozytywnie przez innych widzianej maski. Takim kobietom trudno jest wyzwolić się z okowów tej niewoli.
- Już Fryderyk Nietzsche zauważył, że piękna kobieta musi mieć wiele dobrych cech, aby zaradzić temu, że jest piękna. Jednak w zdecydowanej większości nie potrafią one tego uczynić.

- Zgoda.
- A co się dzieje, gdy piękno przemija?
- Dotknąłeś bolesnego miejsca. Niewolnice do końca żyją w niewoli własnego mitu, wspomnień, dawnych fotografii, filmików na portalach i bibelotów młodości. Natomiast mądre, inteligentne kobiety potrafią dobrze zarządzać sobą.
 - Czyli urodą...
 - Między innymi. Siła rozsądku takich kobiet jest mocniejsza od siły przemijającej urody. Po jej utracie znakomicie dają sobie radę w życiu, bo dywidendy od kapitału dawnej urody zgromadziły w głowie. Realizują się więc w pracy, twórczości, domu, czy w innych aktywnościach. W relacjach społecznych, mając wysoko rozwinięte poczucie elegancji, pozostają zawsze damami. Natomiast były piękne panie nie posiadające wystarczających zalet umysłu i dystynkcji, by się wznieść ponad stan dyskomfortu wynikający z utraconego piękna (gdyż roztrwoniły swój kapitał), nie potrafią odnaleźć się w życiu i po prostu – mówiąc nieładnie – babieją. Zresztą analogicznie bywa z facetami, którzy dziadzieją.
 - Wymyśliłeś jakąś przedziwną teorię ekonomii urody, choć przyznaję, ziarno prawdy w tym jest. Swoją drogą zawsze interesował mnie proces przykrego przeistoczenia się z jednego stanu w drugi. Na szczęście dotyczy to tylko nielicznych osób.

KOBIETY KUSZĄCE

Naturą kobiet jest przecież kusić; być pożądanymi ich wielką potrzebą (James Clavell).

- Kuszący temat. U mężczyzn takie zjawisko chyba nie występuje, przynajmniej tego nie zauważyłem.
 - Występuje. Nie obracasz się we właściwych kręgach, he, he.
 - Skupmy się jednak na kusicielkach, pokaźnicach.
 - O pokaźnicach pisał Czesław Miłosz w wierszu *One*: „Polubienice, nałożnice, kochanki / Pokaźnice, gospodynie, żony...”.
 - Zalotnice, uwodzicielki, kokietki...
 - Flirciarki, nimfetki, kocice...
 - Szelmutki, wampirzyce...
 - Bałamutki, gorszycielki...
 - Pamiętasz znaną gorszycielkę w kulturze?
 - Sally Mann. Amerykańska fotografka robiąca kontrowersyjne zdjęcia swoim dzieciom?
 - Nie o niej myślę, lecz o Irenie Krzywickiej, kobiecie wyzwolonej, autorce *Gorszycielki*.
 - Reporterka „Wiadomości Literackich”, która uwiodła Boya-Żeleńskiego. Zofia Nałkowska powiedziała o niej, że jest „Ładna, gdy na nią przystać”. Interesujące stwierdzenie.
 - Była jego kochanicą.
 - Partnerką życiową.
 - Za partnera miała męża, syna naukowca Ludwika Krzywickiego. Zresztą Ludwik ma swoją ulicę na Mokotowie.
 - Czy to możliwe, żeby kochać równocześnie męża i kochankę?
 - Ponoć zdarza się miłość kobiety do dwóch mężczyzn i mężczyzny do dwóch kobiet. Choć nie jestem do tego przekonany.
 - Wiesz, chciałbym czasem być wyznawcą islamu... Kilka żon... miła perspektywa...
 - Ale odbiegliśmy od głównego wątku. Mówiliśmy o zalotnicach, kusicielkach...
 - Kusi mnie ten temat, kuszące pokaźnice...

- Idem per idem. To nie złośliwość, bo sam muszę posłużyć się tautologią. Żeby kobieta była kusząca, zalotna, czy uwodzicielska, musi być przede wszystkim kobieca.
- Ślzący pedzieliby, żeby dziółcha była dupna. Bo kobieta kobieca, to jak masło maślane.
- Uprzedziłem, że będzie tautologia, która nie ma nic wspólnego z nieporadnością w ulepieniu myśli. Dupna dziółcha, to jednak co innego, określenie ciekawe, lecz przasne. Upieram się, że kobieta powinna być w stu procentach kobieca, czyli trochę kokietka, trochę wdzięczająca się, ale nie minoderyjna. Subtelnie powabna, mająca coś fascynującego w oczach, lecz nie łypiąca, jak panienka niezbyt ciężkich obyczajów, miła, ale nie przymilna. Potrafiąca być czasem słodka, ale nie przesłodzona, a już na pewno nie może być słodką idiotką.
- Subtelne, lecz wyraźne granice. Podobnie, jak ze sztuką i kiczem.
- Trafiłeś w dziesiątkę.
- Wspomniałeś o kokieterii. Jak ją rozumiesz?
- To jeden z pierwszych kroków w uwodzeniu, nieokreślony czar, zalotne spojrzenie, gesty, barwa głosu, wszystko, co wpływa na męską wrażliwość i – co tu dużo mówić – na męską próżność. One robią to intuicyjnie. Celnie powiedział George Masson, że kokieteria to sztuka uczynienia pierwszego kroku w taki sposób, aby mężczyźni się zdawało, że to on go zrobił pierwszy.
- Kuszenie, kuszenie... A przecież nie wspomnieliśmy, że w tym względzie historia toczy się niezmiennym rytmem od Ewy i Adama. Od tamtej chwili kobiety nieustannie nas kuszą.
- W uszach zadzwonił mi szkolny dzwonek. Zaczynasz lekcję religii?
- Mówię poważnie, panie kuszą nas pięknem i tajemnicą, co może prowadzić do sympatii, flirtu, uwielbienia i miłości. Natomiast mizogini, męscy szowiniści i ortodoksi twierdzą, że kuszą głównie ciałem po to, by nieuchronnie doprowadzić mężczyzn do grzechu.
- Kobiety nie tyle kuszą, co promieniają wdziękiem.
- Zauważyłeś, że one mają więcej atutów?
- Intelktualnych?
- Myślę o stronie czysto biologicznej. Nie znaczy to, że nie mają ich w sferze ducha, czy intelektu... W przeciwieństwie do świata zwierząt, w którym samice są słabiej wyposażone w walory estetyczne, przedstawicielki homo sapiens są bogaciej od nas obdarowane przez naturę ...
- Nie jesteś w tym spostrzeżeniu oryginalny. Prawda znana od zarania. Powiedz dlaczego tak się dzieje? – zapytał naiwnie Piotr.
- Gdybym był profesorem... tylko nie wiem czego... biologii?, antropologii?, filozofii?... to może miałbym własną teorię, dlaczego w świecie fauny samiczki są mniej urodziwe od samców?
- Jeśli więc natura dokonała – mówię w uproszczeniu – takiego podziału urody, to rodzi się dziecinne pytanie: dlaczego w zachowaniach godowych u zwierząt i ludzi nie jest analogicznie, może inaczej: dlaczego wśród zwierząt przedstawiciele brzydszego gatunku, czyli samiczki, nie zabiegają o ładniejszych samców?
- Role większej aktywności godowej zostały przydzielone przez naturę samcom, zarówno u zwierząt, jak i u homo sapiens, zaś kryterium urody, jak przypuszczam, nie było brane pod uwagę – Jan odpowiedział pewnym głosem.
- Interesująca hipoteza.
- Powróćmy jednak do naszych kusicielek. Mówiliśmy, że kobiety mają więcej atutów, czyli narzędzi do wabienia. No i się nimi z gracją posługują.
- Oględnie rzecz ujmując są ładniejsze od nas.
- To tak na pierwszy rzut oka. Zauważ; te oczy, ich oprawa, dłuższe rzęsy....
- Naturalnie podkrecone.

- Naturalnie.
 - Naturalnie w znaczeniu, że natura dała im dłuższy rozmiar i owo fikuśne podkreślenie.
- Choć niektóre panie mają proste, ale rzadko.
- Usta mają zgrabniejsze, jakieś takie bardziej pełne, niż mężczyźni.
 - W ogóle mają bardziej od naszych obłe kształty...
 - Doskonałość figury ukształtowana ewolucyjnie.
 - Kształt klepsydry, albo gruszki...
 - I te piersi... – rozmarzył się Jan.
 - Szyja. Kobiety mają dłuższą szyję.
 - A pupa?
 - Najpiękniejszym widokiem jest kobieta jadąca rowerem, lecz widziana od tyłu z wypiętą... i ładnie ukształtowaną, wspomnianą przez ciebie, częścią ciała.
 - Ktoś to powiedział... Jakiś znawca tematu... mam już go na języku.
 - Wybitny znawca, Federico Fellini.
 - A nogi? Stary, przecież one mają zawsze zgrabniejsze nóżki od nas.
 - Dłonie i palce także mają delikatniejsze.
 - Uzgodniliśmy już, że mają wszystko zgrabniejsze... i powabniejsze.
 - I jeszcze są bardziej miękkie.

UŚMIECH I OCZY

- Nie wspomnieliśmy o uśmiechu kobiety.
- *„A ja sobie czasem myślę, że patrząc na piękną kobietę, na uroczy, zniewalający uśmiech, więc sobie myślę (tylko czasem, przypominam): Po co aż takie piękno? Natura – dla swoich prostych celów – aż tyle piękna nie potrzebuje! Takie piękno to rozrzutność. Marnotrawstwo środków. Aż tak zachwycająca kobieta, jak pani, proszę pani – to WYBRYK NATURY! Przejaw jej próżności: widzicie, co potrafię? Jestem większą artystką niż wasz Rafael!”*
- Co ty tam czytasz?
- *Nie boję się bezsennych nocy*, trzeci tom dziennika Józefa Hena. To świetny znawca kobiet. Napisałem do niego list, w którym snułem rozważania m.in. o tym, że w naturze, poza pięknymi kobietami, istnieje wiele miejsc zapierających swoją urodą dech w piersiach. Zaś piękna kobieta jest wkomponowana w naturę, jest jej uzupełniającym elementem i ukoronowaniem cudowności świata. Wbrew teorii Gombrowicza, że człowiek jest istotą nie-naturalną. Wspomniałem również, że piękno jest niesprawiedliwie rozdzielone zarówno w przyrodzie, jak i pośród ludzi trochę w myśl zasady, że tym co mają, będzie jeszcze dodane. Ale takie są wyroki fortuny, nie mają one nic wspólnego z rozrzutnością, są nawet przejawem oszczędności, bo piękna nigdy za wiele... Więc posądzenie natury o wybryk i próżność jest chyba przejawem niezrozumiałej zazdrości, a może nawet gorczy. I naskrobałem także o mojej teorii, że uroda kobiety to maska.
- Otrzymałeś odpowiedź?
- Odpisał mi: „Żałuję, że żartobliwy paradoks (choć w każdym paradoksie jest ziarno prawdy) o pięknej kobiecie, jako o «wybryku natury», przyjął pan tak poważnie. (...) Chciałem zwrócić uwagę na pewną «artystyczną próżność» natury, bo dla zapłodnienia wystarczy, żeby samica była pełna – olśniewające piękno jest ponad potrzeby zachowania gatunku. Ale i ja wolę, że kobiety bywają takie czarujące. O urodzie jako «masce» zgadzam się, ale jest coś w twarzy kobiety, co może ją zdradzić: to oczy. Spojrzenie. Gdzieś o tym napomknął Tuwim. I uśmiech – najsilniejsza broń kobiety. Jeśli jest brzydki, czy niesympatyczny, działa przeciwko niej. Demaskuje. (...) O Boże, chyba się wygłupiam. Mimo wszystko kobiety są tak różne, że każde generalizowanie wciąga nas w banał...”
- Święta racja z tym uśmiechem...

- I z oczami.
- Bo co się pięknych oczu tydzie wiesz, że to główne waby dziewicze, jak mówi nasze przysłowie.
 - „Powiekami jej nie daj się złowić”...
 - Z czego ten cytat?
 - Z Księgi Przysłów *Starego Testamentu*. Mimo upływu paru tysięcy lat, słowa te stanowią wciąż aktualną przestrożę. Podstawowym narzędziem ich łowów jest wzrok.
 - Nie tak dawno mówiliśmy, że to my łowimy, czyli podrywamy.
 - Oj, naiwny, naiwny. To nam się tak tylko zdaje, lecz naprawdę one nas łapią w swoje sieci. Przerabialiśmy już to, nie pamiętasz?
 - Przypomnij.
 - Że kobieta robi pierwszy krok, lecz w taki sposób, żeby mężczyzna myślał, że to on go zrobił pierwszy.
 - Powracając do oczu, one nigdy nie kłamią, a słowa często. Nawet jeśli słowa nie kłamią, mogą ukryć prawdę.
 - Wiesz... w oczach kobiety zawiera się prawda jej serca. Trzeba ją tylko umieć odczytać.
 - Prawda serca... Zagadałeś bombastycznie, czyli beznadziejnie. Wróćmy do naszych baranów.
 - Oczy są zwierciadłem duszy. Już nie wiem kto to powiedział.
 - Strasznie wyświechtane. Wielu jest autorów tego powiedzenia, zresztą... jakie to ma znaczenie. Dla mnie ważne jest, aby kobieta miała w oczach „to coś”.
 - Oczy nie mogą być mdłe, nijakie, powinny mówić więcej, niż ich właścicielka jest w stanie wyrazić słowami i mową ciała.
 - A oczy maślane...
 - One są już finalnym etapem czegoś bardzo sympatycznego, co krótko przedtem zrodziło się między dwojgiem. Takie oczy to miły widok.
 - Co by tu rzec..., oczy i spojrzenie to ich wunderwaffe. Jedno spojrzenie odmawia, inne zachęca. Jednak miłość nie dociera do serca kobiety przez oczy. Znamcy przedmiotu twierdzą, że miłość wchodzi mężczyźnie przez oczy, a kobiecie przez uszy. Przekładając z polskiego na nasze panie są wrażliwsze na to, co się do nich mówi, niż kto mówi. Uwielbiają o sobie słyszeć same przyjemne rzeczy.
 - Kolejna szampowa myśl.
 - Słuchaj dalej. Jeśli te rzeczy mówi interesujący facio, czują się wniebowzięte. Nie musi to być przystojniak.
 - Słowem mądry brzydal jest w stanie zachwycić piękną dziewczynę.
 - Konstatacja toporna, ale coś w niej jest. Dla kobiety uroda mężczyzny ma drugorzędne znaczenie. Zresztą uważam, że facet powinien mieć nawet jakiś fizyczny mankament...
 - Dla zdrowia psychicznego?
 - Żeby nie przewróciło mu się w głowie. Powinien być trochę ładniejszy od diabła...
 - A panna nieco brzydsza od anioła.
 - Przypomnij sobie łysiego Cezara, łysawego Napoleona... Zresztą obaj nie byli przystojniakami.
 - Tu jednak wkraczamy w obszar władzy, która jest niezawodnym afrodyzjakiem.
 - Choćby facet był nawet chromy?
 - Pamiętasz ministra Talleyranda?
 - Z czasów napoleońskich?
 - Rządził też przed Napoleonem i po nim. Był uwodzicielem mimo, że utykał.
 - Jeśli sobie dobrze przypominam... był duchownym. Nawet biskupem.

- Był, potem nie był, a potem na krótko znowu był... Trudno za nim trafić. Ale mówiliśmy o czymś innym, że mimo pewnych niedostatków mężczyzna może być interesujący dla kobiety.

- Na przykład Andrzej Kowerski, partner Krystyny Skarbek?
- Polska Mata Hari.
- Kochała się w nim z wzajemnością, choć miała wielu adoratorów. Kowerski nie miał nogi...
- Nie fantazujesz?
- Poruszał się znakomicie o protezie. Podczas wojny jako kurier przeszedł Tatry.
- Musiał być silny i sprawny.
- Przypomniałem sobie jeszcze utykającego Joffrey'a de Peyrac, bohatera książki *Markiza Angelika* Anny i Serge'a Galon'ów. Kochała się w nim Angelica, którą w filmie grała zjawiskowa Michele Mercier.
- To była seria filmów. Jako chłopak chodziłem na nie do kina. Hrabiego de Peyrac, Wielkiego Kulawca, grał Robert Hossein.
- Czyli facet niepełnosprawny może zdobywać kobiety.
- Nie obraż się, ale teraz mówi się: z niepełnosprawnością. Co do zdobywania – może to robić śmiało, tylko zdobywca musi coś sobą prezentować.

MAGIA PŁCIOWOŚCI

- Znowu zacytuję Józefa Hena: „Oddziaływanie płciowości drugiej osoby ma coś z magii”.
- Przypomnę ci, że żyjemy w świecie realnym, nie magicznym.
- Jednak zakochani czują, że coś się z nimi dzieje nietypowego.
- To tylko reakcje chemiczne zachodzące w organizmach. Zwiększone wydzielanie testosteronu u facetów, większe dawki dopaminy i inne hece biologii.
- Niestety, zawsze w takich sprawach różniliśmy się i to jest najłabszy punkt w wymianie naszych myśli. Nie trywializuj sprawy uczuć przez sprowadzanie ich do chemii. Nie przeczę, że ona daje znać o sobie w tych szczególnych sytuacjach, ale jednak jakiś duchowy pierwiastek inicjuje te reakcje.
- Daj spokój z kazaniem. Istnieje w nas zakodowany podstawowy cel: podtrzymanie gatunku.
- I co w związku z tym?
- Jak to co? Z choinki się urwałeś? Przecież cały czas o tym gadamy.
- Ale kto w tobie zakodował ten cel?
- Powiedz, czy w naszych rozmowach mamy cofnąć się do początku ludzkości? Chyba nie o to idzie? Mielśmy dyskutować na luzie. A kwestia podtrzymania naszego gatunku to przynajmniej w pięćdziesięciu procentach sprawa należąca do kobiet.
- Właśnie, właśnie. I w tej kwestii gość szukając partnerki wybiera kobietę, której wygląd wskazuje, że wyda na świat zdrowe potomstwo.
- Wybiera świadomie? Podświadomie? Intuicyjnie?
- Nie chcę się wymądrzać, ale w głowie mężczyzny buzują chyba wszystkie czynniki naraz.
- Jak w komputerze przetwarzającym dane.
- Jednak w pierwszej kolejności liczy się wygląd dziewczyny.
- A co jest w nim najistotniejsze?
- Na przykład stosunek bioder do tali. Im większa różnica, tym lepiej.
- Czyli gruba talia i wąskie biodra?...
- Chyba u ciężarowców. Stary, odwrotnie!
- Aha... Co jeszcze?

- Piersi.
- Pełne?
- Raczej dające obietnicę wykarmienia dziecka.
- Buzia oczywiście ma znaczenie.
- Ma i to u obu płci. Wyobraź sobie, że w życiu twarz ma większe znaczenie, niż figura.
- Według ciebie?
- Nie, według naukowców teksańskiego uniwersytetu w Austin. Otóż przeprowadzili oni eksperyment pokazując studentom fotografie z dziewczynami, których twarze i ciała były zasłonięte, po czym pytali, co wolą zobaczyć; buzię, czy ciało? Wcześniej jedna grupa studentów zadeklarowała, że chce wybrać dziewczynę na jedną noc, a druga – na całe życie. No i okazało się, że ci, którzy chcieli mieć partnerkę na jeden raz, patrzyli na ciało, natomiast ci, którzy zdecydowali się na wybór dziewczyny na dłużej, albo na całe życie, wybierali twarz. Ta prawidłowość dotyczyła równo obu płci.
- To znaczy, że z twarzy wyczytywali coś, co dawało nadzieję, że partnerka będzie odpowiadała ich oczekiwaniom.
- Twarz jako baza danych.
- Otóż to.
- Najważniejsze są właściwe proporcje i symetria.
- To są powszechnie znane zasady od starożytności, więc nie wiem po co to mówisz.
- Gwoli przypomnienia, ale też dlatego, że w „opatrach” liczy się pierwsze wrażenie. Intuicyjnie wybierasz to, co jest proporcjonalne, symetryczne i gładkie, a więc ładne.
- Ale z twarzy nie odczytasz, czy partner spełni twoje oczekiwania za... dziesięć czy dwadzieścia lat.
- Przejdźmy do następnego poziomu. Powiedz co jest najważniejsze przy wyborze faceta przez kobietę.
- One szukają wysokich przystojniaków...
- I tu się mylisz.
- Nie wierzę.
- Badania wykazały, że ważniejsza jest tak zwana męskość, niż atrakcyjność. Trudno określić na czym ona polega. Na podstawie przeprowadzonego przez angielskich naukowców eksperymentu wyszło, że kobietom najbardziej przypada do gustu typ męczyzny, u którego w prawej dłoni jest większa różnica długości między palcem wskazującym, a serdecznym.
- Jakież żarty?
- Szczerą prawdą. Kobiety intuicyjnie wybierają dla siebie najbardziej męski typ, a nie przystojniaków, czy piękniśków. Okazuje się, że męski typ zawsze ma serdeczny paluch dłuższy od wskazującego.
- O tym już mówiliśmy przy okazji oczu.
- O paluchu? Nie przypominam sobie...
- Skup się, chłopie. Mówiliśmy już, że uroda mężczyzny nie ma większego wpływu na powodzenie u kobiet, czego przykładem byli niewysocy i łysawi Cezar i Napoleon oraz chromi mężczyźni, jak na przykład Charles-Maurice de Talleyrand, Andrzej Kowerski, czy Joffrey de Peyrac.
- Skleroza, przepraszam. Ale odbiegliśmy od tematu. Mówiłem, że dla kobiet przy wyborze partnera większe znaczenie ma męskość, niż uroda.
- Jednak najważniejsze jest, aby gość zapewnił gościowi byt i bezpieczeństwo.
- Czyli musi być zaradny.
- I utalentowany.
- Wystarczy, że będzie zaradny. Chyba mieszamy dwie sprawy. Mówimy o wyborze na podstawie wyglądu i... ni stąd, ni zowąd pojawia się zaradność. A przecież po wyglądzie kobieta nie rozpozna, czy kandydat na męża ma ten dar?

- Upieram się, że rozpozna szóstym zmysłem. Poza tym ma ona czas na dokładniejszą obserwację podczas wzajemnego poznawania się. Przypomnę ci, że są to dwa etapy. Number one: ocena wizualna, tak zwane pierwsze wrażenie. Komputer w głowie szybko przetwarza dostarczone dane wydając opinię, czy warto się umówić, czy warto kontynuować znajomość... Number two: po kilkumiesięcznej znajomości nawet słabo rozgarnięta dziewczyna będzie wiedziała, czy kandydat dobrze sobie radzi w życiu, czy ma jakieś talenty lub inne zalety.

- Po pierwsze: mówisz na poziomie szkółki parafialnej... Po drugie: mam już dosyć twojego wymądrzania się.

NIEPRZENIKNIONOŚĆ, NIEPRZEWIDYWALNOŚĆ

- Kobieta jest istotą nieprzeniknioną.
- Chciałeś powiedzieć: tajemniczą.
- Chciałem powiedzieć, co powiedziałem. Mówiąc obrazowo jest to coś takiego, że u nich między „tak” a „nie” palca nie wciśniesz.
- Owo „tak” i „nie” przypomina mi trochę lewą i prawą stronę u niektórych pań.
- Możesz jaśniej, bo dzisiaj jakoś słabiej kojarzę.
- Parokrotnie widziałem kobietę, gdy prowadząc samochód włączyła kierunkowskaz w jedną stronę, a pojechała w przeciwną. Ostatnio taka prawie spowodowała kolizję na skrzyżowaniu z Jana Pawła w Stawki.

- Z pozoru można to dziwne zjawisko zakwalifikować do kobiecej nieprzeniknioności, ale sądzę, że jest ono uwarunkowane biologicznie. Nie urażając płci pięknej, niektóre panie mają drobne zakłócenia na łączach kierunków: lewy-prawy. Chodzi o lateralizację.

- A co to takiego?

- Kierunkowość. W tych rejonach mózgu prawdopodobnie kuleją przekaźniki neuronowe, choć trzeba obiektywnie przyznać, że kobiety mają ich większą ilość i ponoć są lepszej jakości. Znasz Ewę? Ona nigdy nie wie, która jej ręka jest prawa, a która lewa.

- I z tą niewiedzą jest urocza. Niestety jeździ samochodem, co może kiedyś źle się skończyć...

- Rozmawiałem z nią na ten temat. Najśmieszniejsze jest, że ona wie w którą stronę ma jechać, tylko zawsze ma kłopot z nazywaniem kierunków: prawy-lewy.

- Czyli postępuje logicznie.

- Może intuicyjnie. Babki na pewno mają lepszą od nas intuicję. Choć czasem jest ona sprzeczna z logiką. Właściwie częściej, niż czasem.

- Powiedz, jak się mają logika i intuicja do tego, że kobiety często szaleją na punkcie nieobliczalnych i nieodpowiedzialnych typów?

- Wkraczamy tu na niezbadany teren sprzeczności kobiecej natury.

- I już czuję się lepiej.

- Bo...?

- Bo nie jestem wewnętrznie tak sprzeczny, jak niektóre paniusie.

- Gratuluję dobrego samopoczucia. Zdaje mi się jednak, że kilka lat temu się rozwiodłeś?

- No i co z tego?

- I niedawno ponownie ożeniłeś się z tą samą Lucyną.

- Owszem. Jak Liz Taylor i Richard Burton.

- Bez komentarza. A może jednak skomentuję; przed chwilą powiedziałeś, że nie jesteś wewnętrznie sprzeczny...

- Raczej trudny do zrozumienia.

- Myślałem, że tylko kobiety są trudne do zrozumienia.

- One jeszcze bardziej, zaś każda z nich stanowi wyjątek od reguły. Po prostu są bardziej wyjątkowe od mężczyzn.
- Wybacz, ale to pustosłowie. Jeśli kobiety stanowią mniej więcej połowę populacji, to o jakiej wyjątkowości mowa?
- Ty musisz, jak kancelista, wszystko przeliczać i brać dosłownie. Jeśli mówimy, że babki są wyjątkowe to znaczy, że są zalotne, kokieteryjne, od nas ładniejsze, bardziej tajemnicze, wrażliwsze, delikatniejsze, czulsze i bardziej zmysłowe. Czy mam coś jeszcze dodać?
- Nieprzeniknione i nieprzewidywalne.
- Zgoda. Tylko trzeba umieć dotrzeć do ich wrażliwych miejsc, by je przeniknąć.
- Ale są też bardziej płaczliwe... Co ty na to?
- Tu mnie ustrzelełeś. To ich kolejna przewaga nad nami.
- Mhh... Lubią załatwiać swoje sprawy przez płacz używając go do szantażu.
- Nie bądź cyniczny. Rozmawiamy poważnie.
- Jak najbardziej poważnie.
- Płaczą częściej, bo „ten typ tak ma”.
- Precyzyjna odpowiedź.
- Czy poddamy tę kwestię naukowej analizie, choć z tobą byłoby to raczej trudne, czy dokonamy tylko powierzchownej obserwacji, nie zmieni to istoty rzeczy.
- Twoją złośliwość pominię milczeniem.
- No już dobrze, dobrze... Chciałem tylko powiedzieć, że niespodziewane wybuchy płaczu są jednym z wielu dowodów potwierdzających ich nieprzewidywalność. Chyba, że płaczą z premedytacją.
- Tak w ogóle... trudno je zrozumieć.
- Ponieważ mają zakodowany w duszy pierwiastek cudu. A cudu nikt nigdy nie pojął.
- Dlatego są tak nieprzeniknione i nieobliczalne.
- Skończ już z tym! W kółko to powtarzasz – zirytował się Jan.
- No już dobrze, postaram się poprawić. Co do braku ich zrozumienia chyba najtrafniej wypowiedział się w tej sprawie Zygmunt Freud, który po trzydziestu latach badań nad duszą kobiety stwierdził, iż nie potrafi odpowiedzieć na pytanie, czego pragnie kobieta.
- Dlaczego one takie są?
- Może dlatego, że w życiu kierują się częściej intuicją, niż logiką. Zresztą już to wałkowaliśmy.
- Do tego pasuje spostrzeżenie Kiplinga, że kobiece zgadywanie jest o wiele dokładniejsze, niż męska pewność.
- Z kobiecą intuicją jest trochę podobnie, jak z podejmowaniem decyzji ekonomicznych i gospodarczych przez menedżerów. Otóż były na ten temat badania, na podstawie których wyszło, że jeśli menedżer przy podejmowaniu ważkich decyzji dla firmy kierował się intuicją, mając także do dyspozycji dane i analizy ekonomiczne, to te decyzje były najczęściej trafne.
- Sugerujesz więc, że jeśli kobieta w swoich działaniach kieruje się intuicją, nawet wbrew logice, postępuje słusznie?
- Nie mogę się z tym nie zgodzić. Ani zgodzić.
- Masz zadatki na polityka, albo filozofa – stwierdził Jan, po czym wyszedł na balkon zaczerpnąć świeżego powietrza. Gdy wrócił, coś sobie przypomniał. – O emocjach mówiliśmy? Bo wydaje mi się, że kobiety częściej od mężczyzn kierują się emocjami. Te ich chwilowe kaprysy... Zauważyłem, że ich kapryśność jest mocno sprzężona z urodą. Im urodziwsza, tym bardziej kapryśna.
- Coś w tym jest, jednak nie nadawałbym temu cech prawidłowości. Spotkałem dużo urodziwych pań, które nie mieszczą się w tym schemacie. Ale pewne jest, że kobieta jest zmienna, co stało się już porysowaną kliszą.

- Owszem. Różnie bywa z ich stabilnością emocjonalną, czego przejawem jest kapryśność.

- Co masz konkretnie na myśli?
- Dla prawidłowego funkcjonowania kobiety w labiryncie jej duszy między emocjami, a rozsądkiem powinien istnieć chociaż wąski prześwit. Jeśli go nie ma, no... to fatalnie dla otoczenia, szczególnie dla mężczyzn.
- Wybacz, ale mówisz od rzeczy. Ta prawidłowość dotyczy także facetów.
- Ale u kobiet wydaje się być bardziej widoczna.
- Ej tam. Nie twórz beznadziejnej teorii.
- Mówię to na podstawie własnego doświadczenia. Przecież znasz mnie i wiesz, że nie jestem męskim szowinistą. Mieliśmy kiedyś szalenie niestabilną emocjonalnie wspólną przełożoną, pamiętasz.
- Oczywiście.
- Porządny człowiek. Ale w sytuacjach kryzysowych, górę brały u niej emocje. Chyba jak u każdej.
- Generalizowanie wciąga w banał, powtórzę za moim ulubionym pisarzem.
- Powiedziałem: chyba. Chyba jak u... każdego.

INICJATYWA NALEŻY DO MĘŻCZYŹN

*„Kobieta przenigdy pierwsza
kochanków swoich nie łowi,
Lecz lubi być zaczepioną
i poddać się kochankowi”.*

(Sztuka kochania Owidiusza, tł. Julian Ejsmond)

- Dlaczego mężczyzna robi to pierwszy?
- Ktoś musi.
- Z punktu widzenia natury masz rację. Zakładam, że natura nie jest ślepa i ma swój punkt widzenia.
- Oj, nie popisuj się. Samice raczej nie inicjują gry godowej...
- Ale zdarzają się wyjątki, czasem dziewczyna pierwsza podrywa chłopaka.
- Rzadko.
- Raz na studiach miałem taką sytuację.
- Nic mi o tym nie mówiłeś.
- Nie podobała mi się, po pewnym czasie odstąpiła. Od tej chwili błogosławię naturę, że przekazała tę inicjatywę mężczyznom.
- Było to dla ciebie przykre doświadczenie?
- Czuję się niezręcznie, a nawet głupio. Nie wiedziałem, jak jej odmówić, żeby nie urazić. Moim zdaniem dziewczyny są lepiej przygotowane na rozpatrywanie ofert awansów.
- Inaczej mówiąc dobrze sobie radzą z niechcianymi adoratorami.
- Umieją smaczniej uwarzyć czarną polewkę.
- I taktownie ją podać.
- A już zupełnie fantastycznie potrafią dać do zrozumienia, że akceptują starania adoratora.
- Nie powiedziałbym... Tak dają do zrozumienia, że najczęściej nie wiadomo o co chodzi. Dopiero, gdy przycisniesz taką, dowiesz się, że... być może..., ale nigdy na sto procent.
- Gadamy o podrywaniu, jak sztubaki, a tu chodzi o coś poważniejszego... Na przykład o to, że swoimi zachowaniami wpisujemy się w powtarzające się od pradziejów rytuały.
- I chyba do końca ich nie rozumiemy, lecz wykonujemy to, co mamy zaszczone w genach.

- Przecież każdy może robić, co mu się podoba.
- Jednak zdecydowana większość ludków postępuje według obowiązujących reguł i z miłą chęcią przedłuża ludzki gatunek.
- Czyli wszystko sprowadza się do podrywu.
- Spłaszczasz, jak w dowcipie o Jasiu w szkole, któremu wszystko kojarzyło się z dupą.
- Podrywanie to nic innego jak zdobywanie.
- Niektórzy znający zasady tej gry, buntują się. Na przykład Sławomir Mrożek uważał, że zdobywanie było dla niego wypełnianiem warunków dość głupkowatej i upokarzającej gry. I rodzajem interesownego schlebienia. Czuł, że reguły tej gry zostały mu odgórnie narzucone. Na skutek uświadomienia sobie tego, zrezygnował na pewien czas z kontaktów z kobietami. Bał się odrzucenia, paraliżował go kompleks niższości. Nie muszę dodawać, że cierpiał.
- Do kompleksu niższości każdy inteligentny człowiek dobudowuje sobie jakąś filozofię, lecz nie każdy potrafi się do tego przyznać.
- Mrożek umiał pokazać własne słabości, to cecha ludzi wybitnych.
- Czy on nigdy nie podrywał, to znaczy nie zdobywał? Przecież był kilkakrotnie żonaty...
- Z jego *Dziennika* wynika, że nie narzucał się z samczą nadaktywnością. Brał to, co panie mu oferowały. Nie chciał być – jak napisał – żebrakiem, ani narzędziem szantażu psychologicznego.
- Wbrew zasadzie Owidiusza.

POŻĄDANIE

Kobieta wybaczy wszystko poza tym, że nie wzbudziła pożądania (Jean Jacques Rousseau).

- W którym momencie kończy się podziwianie urody, a zaczyna pożądanie? Czy możesz patrzeć na ładną kobietę czysto estetycznie, rzekłbym malarsko?
- Bez brzydkich myśli? Granica między estetyką, a pożądaniem jest płynna.
- Piękność ciała jest czymś zwierzęcym, jeśli nie jest wyrazem ducha, jak zauważył Demokryt.
- Sprytnie wymyślili to Turcy mówiąc, że przypatrywanie się pięknej kobiecie jest uczynkiem pobożnym. I powiem ci, że to przysłowie jest logiczne, ponieważ niewiasta jest stworzeniem bożym.
- W tej subtelnej materii trzeba być jednak wyjątkowo czujnym, ponieważ łatwo jest się stoczyć z estetyki w konkret biologii. Wielu mężczyzn czyni to nader chętnie.
- Zachwyty nad pięknem kobiet, upajanie się cudownością rysów i kształtów...
- Za dużo tych komunałów.
- Ale one są cudowne...
- Na granicy między estetyką a biologią z lubością balansował Adaś Mickiewicz uwodząc Karolinę Kowalską. W liście do przyjaciela Onufrego Pietraszkiewicza zanotował swoje wrażenia na ten temat: „Na to bóstwo codziennie patrzę, już estetyka uleciała”.
- Jeśli mu estetyka uleciała, to możemy być pewni, że bóstwo doktorowej Karoliny, najpiękniejszej kobiety w Kownie, skusiło go swoją siłą do przyziemnych rozkoszy.
- Wspomniałeś o przysłowiu tureckim... W naszym świecie przepełnionym obrazami płynącymi z bilbordów, czy z dużych i małych ekranów mężczyźni nieustannie wykonują pobożne uczynki... Z drugiej strony pamiętasz te słowa: „Kto pożądliwie patrzy na kobietę w swoim sercu, już dopuścił się cudzołóstwa”.
- Patrzeć patrzeć nierówno. Jeden podziwia kobietę jako boginkę, drugi przypatrując się jej, w myślach ją cudzołoży.
- Brzmi to zbyt religijnie.

- Sam zacząłeś cytując naszego wieszca i Jezusa.
- Bo tobie tylko jedno w głowie.
- A tobie?
- Mnie jedno i drugie, he, he...
- Ale śmieszne. Lepiej powiedz szczerze, czy widząc na ulicy zjawiskową laskę, chciałbyś ją... no... no...
- Szczerze powiem, że kudłate myśli mnie omijały.
- Oooo?
- Takie olśniewające piękności zawsze działały na mnie mroząco. Wiedziałem, że nie mam szans, więc po co?...
- Wydawało mi się, że każdy marzy, aby przynajmniej się umówić z taką na kawę.
- Widocznie wpisuję się w ten syndrom zahukanych chłopaków, którzy nie startowali do super piękności, bo z góry wiedzieli, że nic z tego nie będzie.
- Pamiętam wywiad z jakąś top modelką. Mówiła o sobie i koleżankach, że zdają sobie z tego sprawę i bardzo cierpią. W życiu nie są traktowane, jak zwyczajne dziewczyny, tylko jak niedostępne księżniczki z bajek, więc mężczyźni po prostu ich się boją.
- A raczej obawiają się własnego falstartu.

PIĘKNOŚCI DNIA

- Istnieją miłe i z pozoru skromne mężatki, które mają rozdwojone serce i niespokojne libido. Był taki film...
- Myślisz o *Piękności nocy*?
- O *Piękności dnia* Luisa Buñuela,
- Tak, tak, myślałem o nim, a powiedziało mi się inaczej. Tamten to komedia Rene Claire'a.
- W *Piękności dnia* Catherine Deneuve, wcieliła się w postać mężatki-kurtyzany.
- Sądzisz, że zdarza się to w życiu?
- Nikt na ten temat badań nie przeprowadzał, lecz na pewno są takie nieusatisfakcjonowane mężatki, które pragną tego i owego.
- Ale bohaterka tego filmu i zarazem książki Josepha Kessela, na podstawie której został nakręcony, fascynowała się praktykami sadomasochistycznymi. Buñuel uwielbiał wychodzić poza ramy konwenansów.
- Ten wątek pomińmy. Sądzę, że niektóre mężatki z miłą chęcią doświadczyłyby podobnych do bohaterki przygód.
- A faceci nie ograniczają się do trybu warunkowego, tylko dość często skaczą na bok.
- Hola, hola, przyjacielu. Nie rozmawiamy o mężczyznach.
- Ale oni skacząc na bok często korzystają z usług pań wiadomej proveniencji.
- Wróćmy do kobiet....
- Męskie sprawy ściśle zazębiają się z kobiecymi.
- Rewolucyjna myśl – zauważył ironicznie Jan. – Może jednak zrezygnowalibyśmy z tak ryzykownego tematu?
- Myślisz o kobietach.
- O prostytutce.
- Ja o zdradach. Ludzie pobierają się, a potem – lecę oczywiście skrótem – zdradzają się...
- Jak świat światem zdrady są i będą.
- Kochająca się para po jakimś czasie odkrywa, że do siebie nie pasuje. Płomień miłości staje się lichym płomykiem, potem przygasa. Małżonkowie mają odmienne potrzeby fizyczne, duchowe, intelektualne. Nie są w stanie się porozumieć, natomiast po jakimś czasie od wygaśnięcia uczucia rozmijają się na swoich drózkach. Odkrywają ze zdziwieniem, że

różnice charakterów są zbyt wielkie, zaś to co ich łączy jest za słabe do podtrzymania związku.

- Wybacz, lecz są to powszechnie znane rzeczy. Po co je mówisz?
- Dla lepszego zobrazowania zjawiska. Osoby zdradzające się szukają tego, czego im brakuje w małżeństwie.
- Znowu uogólniasz.
- Z badań wynika, że kobiety rzadziej zdradzają. Są od nas lepsze.
- I bardzo dobrze. Ale też niedobrze byłoby, gdyby były za dobre...
- Bo...?
- Bo gdyby wszystkie kobiety były wierne, z kim mężczyźni zdradzaliby swoje żony – zauważył żartobliwie pewien włoski milioner, Roberto Rocca.
- Jednak moim skromnym zdaniem najładniej na ten temat wypowiedziała się Françoise Sagan: „Kobieta, gdy czuje się bogata czyjąś miłością, zdradza, aby dać coś innemu”.
- Nie szukając winy, widziała w tym czynie pozytywną stronę. Sympatyczny sofizmat.
- obrońcą niewiast w tej materii był także Stendhal, który twierdził, iż wierność kobiety w małżeństwie bez miłości jest prawdopodobnie czymś przeciw naturze...
- Częściowa prawda, czyli kolejny sofizmat. Ponoć mężatki mające kochanków zazwyczaj nie mają wyrzutów sumienia. Zawsze usprawiedliwiają swoje harce. Jakby miały w sobie dwa odrębne światy, w jednym jest mąż i rodzina, w drugim jest miejsce dla przyjaciela i ekscytujących przyjemności.
- Lepiej jednak jest oprzeć się na wiedzy tych, którzy w tej materii mają coś innego do powiedzenia. Otóż francuski pisarz i scenarzysta Henry Jeanson zauważył prostą rzecz, że kobiety zazwyczaj zdradzają mężów z innymi mężczyznami; a dzięki temu zdrada ma w sobie coś szacownego, legalnego, wspólnotowego, co zasługuje na ogólny szacunek.
- Inteligentne relatywizowanie problemu. Francuzi są w tym mistrzami. Jak wiesz we Francji za czasów wielu królów, najczęściej Ludwików, kochanki były prawie legalne, a nawet więcej, niż prawie. Królewskie faworytki posiadały oficjalny status metres. Można by nawet rzec, że królowie z Wersalu starali się bardzo, aby przerobić te praktyki w zjawisko legalne.
- To coś takiego, jakby jakiś odłotowy kodyfikator prawa nagle ogłosił, że... dajmy na to... jazda na czerwonym świetle jest legalna. Wyobrażasz sobie, co by się działo na drogach...

MAŁŻEŃSTWO

Tak czy inaczej żeń się: jeśli znajdziesz dobrą żonę, będziesz szczęśliwy, jeśli złą – zostaniesz filozofem (Sokrates).

- Dlaczego wielu małżeństwom nie układa się?
- Zaczęłeś ostrzał z grubej Berty.
- Spójrzmy prawdzie w oczy, tobie się nie powiodło...
- Mów za siebie.
- Jako kawaler mam bardziej obiektywne spojrzenie.
- Mówiłem ci kiedyś, że małżeństwo to w jakimś sensie los kupiony na loterii życia; tylko niektórzy wygrywają. Słowem więcej jest nieszczęśliwych w małżeńskich okowach.
- Rozumiem, że gdy miłość gaśnie, pozostaje przyjaźń i przywiązanie.
- Rozmawialiśmy już o tym przy okazji przyczyn dotyczących zdrad.
- Jeżeli istnieje dobra wola obu stron, powinno być dobrze. Nie zapominajmy o dzieciach...
- Myślenie życzeniowe. Prawda jest brutalna, zakodowane w człowieku pierwotne cechy charakteru i osobowości po jakimś czasie biorą górę. Co z tego, że strony mają dobre chęci, kiedy przewagę osiąga egoizm.

- Mówiłeś o losie. Czy wszystko zależy od szczęśliwego trafu?
- Oczywiście, że nie. Jednak ten traf ma według mnie decydujące znaczenie. Parze albo się uda dobrać, albo nie.
- Czyli na dwoje babka wróżyła...
- Moja hipoteza jest taka, że nie jest to sprawa leżąca wyłącznie po stronie ludzi tworzących związek. To kwestia poważniejsza od ludzkich uczuć, intencji, woli i czynów.
- Twoja kolejna domorośla teoria...
- Sądzę, że ten problem usytuowany jest gdzieś poza nimi. Bo gdyby wspólne życie par zależało wyłącznie od nich, po wielu wiekach, a właściwie tysiącleciach doświadczeń, chyba udałoby się im wreszcie dopasować. Jak widać, wciąż się nie udaje, co może być dowodem, że klin rozłupujący miliony stałych związków kobiet z mężczyznami jest transcendentny.
- Zawiało grozą.
- Tak to czuję.
- Fatalizm?
- Nie wiem. Jak stwierdził Napoleon Bonaparte, małżeństwo jest to przekład na prozę poematu o nazwie „Miłość”.
- „Mało jest udanych małżeństw” – powiedziała matka syna do jego narzeczonej w filmie Krzysztofa Zanussiego *Stan posiadania*. Prosta konstatacja, ale jakże przejmująca, jakby została wypowiedziana w imieniu większości matek. W związku z tym mam pytanie: spotkałeś szczęśliwe małżeństwa?
- Hmm, musiałbym się zastanowić.
- Albo spotkałeś, albo nie. Tertium non datur.
- Swego czasu ks. Jacek Prusak napisał, że z doświadczeń klinicznych wynika, iż dziesięć procent związków jest w pełni szczęśliwych, dalsze dziesięć procent prawie szczęśliwych, a pozostałe – albo w szarej strefie, albo rozpadające się. Zastanawiam się więc, czy te, które znam i uchodzą za szczęśliwe, w istocie są takimi. Żeby poznać prawdę należałoby z kimś mieszkać przez co najmniej rok. Powiedz, a ty spotkałeś?
- Po latach obserwacji mogę z czystym sumieniem powiedzieć, że chyba spotkałem. Znam kilka dobranych małżeństw. A czy są szczęśliwe? Prawdopodobnie. Widuję je często na moim osiedlu, chodzą zawsze razem, uśmiechają się do siebie, trzymają się za ręce. Mówię o związkach z kilkudziesięcioletnim stażem.
- Moje wyniki „badań terenowych” w tej materii są podobne.
- Czyli... rezultaty naszych obserwacji są smutne.
- Niestety. Ale jednak większość par jakoś z sobą żyje.
- Jakoś. Podkreśl to wężykiem.
- Jest to pewien rodzaj poświęcenia. Jak powiedział mój znajomy małżeństwo jest dźwiganiem krzyża, lecz tylko niektórym udaje się nieść krzyż z drzewa lipowego.
- Uzupełniając powiedzenie twojego znajomego, ktoś zauważył, że instytucję małżeństwa można nazwać świętą, ponieważ wydała ona niezliczonych męczenników.
- No i ci męczennicy częstokroć zadręczają się wzajemnie.
- Głównie dla dobra dzieci.
- Daj spokój. Miłość męczenników... Brzmi to masochistycznie.

KOBIETA W CIAŻY

- Kobieta w stanie błogosławionym...
- Cudem jest powstanie nowego życia.
- Wolałbym jednak nie wchodzić w obszar cudów. Dla mnie już sam widok kobiety z wydatnie zaokrąglonym brzuszkiem jest poruszający. Pamiętasz krakowską wystawę *Wenus*? Kobieta w ciąży na dziewięciu fotografiach, każda z nich przedstawiała przyszłą matkę w innym miesiącu.

- Chłopie, mówisz o epoce lodowcowej, o latach siedemdziesiątych. Oczywiście byłem tam, widziałem, smakowałem... Czarno-biała seria aktów kobiecych; od czwartego fotosu z małym brzuszkiem, potem z coraz większym i większym.... Wtedy to było świeże, odkrywcz. Dzisiaj to proza.

- Dawniej mówiono: kobieta przy nadziei.
- Bo spodziewa się dziecka.
- Także dlatego, że jest nieprzemijającą nadzieją trwania naszego gatunku.
- Jest też przedziwną tajemnicą łączącą człowieka z opatrnością.
- I transcendentnym łącznikiem między... nie wiem, jak to powiedzieć, żeby nie zabrzmiało głupio. Między niebytem, a bytem?
- Jest w tym coś filozoficznego.
- Ktoś znany powiedział, że gdy widzi na ulicy kobietę w ciąży, to ma szczerzy zamiar uklęknąć przed nią i pocałować jej brzuch.
- Nie uwierzysz, ale zawsze miałem ochotę tak zrobić, bo kobieta przy nadziei cieszy moje oczy i serce.
- I nosi pod sercem przyszłe losy świata.
- Jest nadzieją trwania.
- Kobieta ciężarna... podwójna lekkość bytu.

UBIÓR

- Większego błędu chyba nie popełnię, jeśli powiem, że piękny strój jest najlepszą ozdobą kobiety.
- Ale w Talmudzie zapisano, że spośród wszystkich rzeczy, które kobieta pragnie dla siebie najbardziej, są ozdoby.
- Ozdoby i ubiór składają się na strój. Piękne pióra czynią pięknego ptaka.
- Coś w tym rodzaju. Ponoć kobieta nigdy nie jest brzydka, jeżeli jest dobrze ubrana.
- Sztuka gustownego ubierania się polega między innymi na tym, żeby wyeksponować najbardziej efektowne części ciała i zakryć inne. To są oczywistości, które zna każda nastolatka.
- Mówisz, jakbyś się na tym znał.
- Trochę, ale wystarczy logicznie myśleć. Poza tym wiesz dobrze, że przy realizacji filmów parę lat współpracowałem z najlepszymi polskimi kostiumografkami. Ubiór powinien być indywidualnie dobrany, musi uwzględniać osobowość, figurę, a nade wszystko podkreślać urodę.
- Jeśliś taki mądrała to powiedz mi, czy kobieta zawsze się ubiera?
- Czasem się rozbiera....
- Dowcipniś. Czy kobieta ubierając się, zawsze się ubiera?
- Możesz być bardziej precyzyjny.
- Od pewnego wieku kobieta już się nie ubiera, a tylko ukrywa pod strojem niedostatki swojego wyglądu.
- Odkrywcz – powiedział ironicznie Jan.
- Nie jest to moja myśl, ale zgadzam się z nią – Piotr nie wyczuł w jego głosie złośliwości.
- Mówią, że kobiety przywiązują zbyt dużą uwagę do stroju, zaś mężczyźni nie troszczą się za bardzo o swój ubiór.
- A co powiesz na przykład o powiedzeniu Jeana Paula Sartre'a, że kobiety wierzą, iż ubierają się dla mężczyzn, ale tak naprawdę ubierają się dla innych kobiet, aby wprawić się nawzajem w zadziwienie.

- Efekciarski gambit. Przereklamowany egzystencjalista nie zauważył, że kobiety ubierają się przede wszystkim dla siebie. Swoją drogą nie wiedziałem, że Sartre zajmował się ubiorem kobiet.
- Na pewno zajmował się kobietami. Miał na ten temat pewne przemyślenia.
- Na przykład?
- Nie uznawał formalnego małżeństwa, ale jeśli zdarzyło mu się głębsze uczucie, jak do Simone de Beauvoir, to nazywał to miłością konieczną. Jednak na początku ich związku uprzedził ją, że nie jest monogamistą, że toleruje miłości przypadkowe oraz że nie należy łączyć z sobą miłości i posiadania.
- Ciekawe...
- Oboje na taki układ przystali wcielając jego postanowienia w życie z egzystencjalną przyjemnością. Warunek był jeden, mieli sobie informować o skokach w bok.
- Zdarzały się?
- Jak najbardziej. W ich ponad półwiecznym związku tolerancja była posunięta do granic niezrozumiałych dla przeciętnego człowieka. Ale Sartre nie zawsze informował Simone o przypadkowych miłościach.
- W sferze uczuć nie da się przyjąć żelaznych reguł. Ale dosyć daleko odeszliśmy od ubioru kobiet... Choć była to pouczająca dygresja.
- Powracając do ciuszków... Otóż ubiór powinien być generalnie... ładny.
- Twoja kolejna genialna konstatacja.
- Nie będę reagował na twoje złośliwości. Co do ubioru... Abstrahując od mód i trendów, strój powinien być na przykład kolorowy. Nic o tym nie mówiliśmy, a przecież kobiety lubią stroić się w barwne fatałaszkę.
- Czerwona suknia, a do tego czerwone paznokcie, karminowe usta i gustowne dodatki w zbliżonej tonacji.
- Czerwień jest kolorem miłości. Jeśli dziewczyna nosi się na czerwono oznacza to, że chce się wyróżnić, chce być dostrzeżona. Daje sygnał, że kocha, albo pragnie miłości.
- Dlaczego więc wszystkie zamtuzy mają czerwone światła, ściany i wyposażenie? Przecież tam nie ma miłości.
- Dla celów handlowych jest tam miłość, choć wiadomo, że to jej pozór. A tam, gdzie są namiastka i pozór, starannie dba się o to, aby to coś uchodziło za prawdziwe. Poza tym intensywna czerwień przykuwa uwagę.
- A żółty? Kolor zdrady?
- Bzdura, staroświeckie przesady. Amerykanki twierdzą, że kobieta ubrana na żółto wierzy w swoje piękno.
- Jest więc przekonana o swojej wartości.
- Nie do końca. Wiara to nie przekonanie.
- A na przykład kobieta nosząca się na niebiesko?
- Będziesz mnie teraz egzaminował ze znaczenia kolorów?
- Ale tylko w kontekście kobiet. Przecież ty wszystko wiesz...
- Lubisz mnie podpuszczać. Stare angielskie przysłowie powiada, że jeśli kobieta będzie ubrana na niebiesko, znajdzie kochanka; a na białą lub zieloną zostanie całkiem zapomniana.
- To ci dopiero... Obiecuję, że zacznę się teraz uważnie przyglądać paniom noszącym się na białą i zieloną.
- W celu?
- Żeby nie zostały zapomniane.
- Altruista! A te w niebieskich sukienkach będziesz omijał?

KOBIETY SKĄPO UBRANE W KOŚCIELE

- Powiedz, jak w lecie można skupić się na modlitwie w kościele, gdy dookoła jest tyle ładnych dziewczyn i kobiet skąpo ubranych.
- Ależ wywołałeś temat... Może jednak zostawmy go w spokoju...
- Obawiasz się czegoś? Przecież to takie ludzkie.
- Chodzi ci o tak zwany niestosowny ubiór pań przychodzących do świątyni? O dekolty, bluzeczki bez rękawów, minispódniczki, szorty itp... W lecie w wielu naszych kościołach wisi na drzwiach informacja dla wchodzących, jak należy się ubierać. Na Zachodzie także.
- Zauważ, że te apele skierowane są tylko do kobiet. Zaryzykuję stwierdzenie, że praktycznie są w nie wymierzone. Przecież w Italii przed niektórymi kościołami stoją tak zwani ostiariusze, którzy nie wpuszczają do środka kobiet, jeśli uznają, że są niestosownie ubrane.
- To się nazywa selekcja.
- Jeżeli gość wszedłby do świątyni w podkoszulce na ramiączkach takiej... wiesz, jaką dawniej nosili robotnicy, często były one ażurowe, to pies z kulawą nogą by tego nie zauważył. Natomiast kobieta w podobnej bluzeczce, oczywiście ładniejszej od tej robotniczej, od razu wywoła „zgorszenie”. O co tu więc chodzi?
- Podstawowe pytanie: u kogo wywołuje tak zwane zgorszenie? Kobiety są stworzeniem Pana, więc nie jestem w stanie pojąć, dlaczego przez takie zakazy, niejako a priori wypycha się je w objęcia zła? Niech modlący się podziwiają urodne i skromnie odziane przedstawicielki płci pięknej.
- Cieszę się, że jesteśmy w tym zgodni. Mówiliśmy wcześniej, że patrzenie na piękne kobiety jest uczynkiem pobożnym.
- W takim razie jestem pobożny. Nawet bardzo.
- Niestety dla dewotów taka kobieta jest kusicielką.
- Ta kwestia zaczęła się od chwili, gdy w ogrodzie edeńskim Ewa zerwała zakazany owoc. Przypomnę ci, że potem skusiła Adama. Tego stereotypu zaszytego w głowach od tysiącleci chyba już nikt nie zmieni.
- A może coś w tym jednak jest, skoro zapisano to w świętej księdze, a ludzkość przez wieki tego nie podważyła.
- Wkraczamy na minowe pole.
- Już na nim jesteśmy. Tak między nami..., ładna pańcia kuso odziana jest jednak kusząca...
- Dlatego dawniej kobiety i mężczyźni siedzieli w świątyniach w oddzielnych nawach.
- Co jeszcze bardziej rozpałało wyobraźnię facetów.
- No i wyobraź sobie taką niekompletnie ubraną dziunię w kościele. Przecież ona staje się zapalnikiem w głowach dewotów i dewotek.
- Przy założeniu, że w głowach mają trotyl.
- Nazbyt rydzykowne porównanie, przyjacielu. Powiem nawet, że jest wstrząsające. Zostawiając na boku ubiór powiem ci, że ładne kobiety w kościele jednak trochę mnie rozpraszają. Doświadczam tego podczas transmisji telewizyjnych z uroczystości religijnych z Watykanu.
- A jednak...
- Kamery wyszukują piękne twarze nabożnych pań. Z zakonnkami włącznie.
- Oryginalni kamerzyści.
- Zastanawiałem się nad tym. Czy chcą pokazać piękno boskich stworzeń we wcieleniu kobiet, czy wyłącznie śliczne niewiasty bez religijnego kontekstu?
- W kościele bez kontekstu religijnego? Palnąłeś. Z drugiej strony trzeba wiedzieć, że te wszystkie uroczystości są nudne, a kamery wyłapują co ciekawsze obrazki, by ludzie nie posnęli przed telewizorami.

- Faktycznie nie pomyślałem o tym. Ale mogliby pokazywać także przystojnych facetów.
- Po pierwsze kobiety są bardziej interesujące, po drugie nie zapominaj, że operatorami kamer są najczęściej faceci.
- Wydaje mi się, że jest to kwestia realizatorów telewizyjnych. Kamerzysta nie może pokazywać obrazków według własnego uznania.
- Ależ oni nie są zaprogramowanymi robotami, mają pewien zakres tolerancji i w jej granicach się poruszają. Są w stałej łączności z realizatorem telewizyjnym, który z pewnością zezwala im na pokazywanie ładnych buź katoliczek w czasie, gdy papież się modli.
- One też się modlą.
- I dlatego wglądają jeszcze piękniej. Są takie uduchowione.
- Dostrzegam jednak tu pewien problem...
- Inni jakoś nie mają z tym problemu.
- Skąd wiesz? Wydaje mi się, że na ten temat nie przeprowadzono badań.
- Sprawa ta nie ma większej wagi społecznej, więc nie nadaje się do socjologicznej analizy. Chociaż mogli ją przeprowadzić sami duchowni.
- Z pewnością, bo na drzwiach wiszą ostrzeżenia i zakazy. Nie zgadzam się z nimi, lecz powiem ci, że ładne i dodatkowo niekompletnie ubrane panie w kościele jednak trochę mnie rozpraszają. Szczególnie, gdy dzieje się to w środku gorącego lata. Nic na to nie poradzę.
- Zaraz, zaraz... Na początku tego wątku zgadzałeś się ze mną w sprawie braku sensu odnośnie do apeli nawołujących o skromny strój, a teraz mówisz, że tak ubrane kobiety cię rozpraszają, więc tym samym zgadzasz się, choć nie wprost, że apele te mają jakiś sens.
- Tylko krowa nie zmienia poglądów. Wciąż jestem przeciwny wywieszaniu apeli i selekcji ostiariuszy, jednak gładkie panie ubrane niezgodnie z treścią wywieszek zawsze będą odwracać uwagę mężczyzn w miejscach modlitwy.
- Daj spokój, proszę cię. Zakończmy już ten dialog.
- Na skąpy strój w świętym miejscu można poradzić, ale nic się nie poradzi, jeżeli pojawia się tam atrakcyjna dama.
- Raczej ty nie możesz sobie poradzić z sobą. Swoją drogą w naszych kościołach tych piękności jest jak na lekarstwo. Podsumuję tę rozmowę cytatem Józefa Conrada: „Gdyby kobiety tak często się modliły, jak często się stroją, wszystkie by poszły do nieba”.

Franciszek Czekierda